

PISMO KRUCJATY  EUCHARYSTYCZNEJ

Rycerzyk

#9

X-XII 2018
cena 6 zł (w tym 5% VAT)



Podsumowanie „skarbcza krzyżowca”

	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ
Liczba otrzymanych „skarbców”	37	28	28
Ofiarowanie dnia	963	782	612
Msza święta	235	278	115
Komunia święta	186	253	92
Komunie duchowe	384	182	173
Ofiary	1776	1042	760
Dziesiątki różańca	2117	2036	1063
Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu	241	150	53
Rozmyślanie przez 15 minut	87	25	55
Dobre uczynki	2220	1177	907
Posłuszeństwo w Niepokalanym Sercu Maryi	811	525	462

INTENCJE → czerwiec: *O ducha ofiary wśród kapłanów; lipiec:* *O powołania kapłańskie i zakonne; sierpień:* *O wynagrodzenie bluźnierstw przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi.*

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ks. Dawid Wierzycki **FSSPX** | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA), br. Maria Maksymilian **FSSPX**, Joanna Kaczmarska, Ewa Żydek, Marta Żydek
PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szałaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>
CZASOPISMO JEST TAKŻE DOSTĘPNE JAKO PDF: www.militia-immacolatae.org
Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”
NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Drodzy Rycerze!

We wrześniu obchodziliśmy piękne święta Maryjne: urodziny i imieniny Matki Bożej oraz święto ku czci Jej Siedmiu Boleści. Każdy rycerz powinien mieć wielką cześć do swojej Królowej. Pamiętajcie, że nie jest to zwykła królowa. Ona jest najwspanialszym ze stworzeń. To istne arcydzieło Bożej Mądrości, arcydzieło doskonałe, bez żadnej niedoskonałości. My wszyscy urodziliśmy się z plamą grzechu pierwotnego na duszy. Grzech naszych pierwszych rodziców, Adama i Ewy, spowodował, że wszyscy ludzie rodzą się jako nieprzyjaciele Pana Boga. Potrzebujemy chrztu, aby zmyć tę plamę z naszej duszy i stać się dziećmi Bożymi. Ale nawet po chrzcie widać u nas niedoskonałość. Każdy z nas jest skłonny do złego, do grzechu. Tak trudno nam być dobrymi. Chyba każdy rycerz i rycerka wie, o czym mowa. Jak trudno nam przychodzi okazywanie posłuszeństwa rodzicom! Gdy proszą o jakąś drobną pracę, najpierw ociągamy się, grymasimy. Kiedy mamy odrobić lekcje, ile najpierw narzekania!... A dobre uczynki? Jak wiele wysiłku kosztuje nas każdy z nich! U Matki Przenajświętszej nie było ani jednej z tych niedoskonałości. Ona urodziła się bez grzechu pierwotnego.

Odwróćmy na chwilę nasze oczy od Matki Bożej i skierujmy je ku pewnej siostrze zakonnej o imieniu Elżbieta. Święta Elżbieta należała do zakonu św. Benedykta. Jako młoda mniszka ciężko zachorowała i cierpiała na różne dolegliwości trwające do końca życia. Gdy była już na skraju wytrzymałości, Pan Bóg chciał ją pocieszyć. Wiele razy ukazywała się jej Matka Boża, przynosząc pociechę i ulgę. Jak już wiecie, Niepokalana była pozbawiona wszelkich niedoskonałości

jako najdoskonalsze ze stworzeń, ale w jednej z wizji przekazała matce Elżbiecie zaskakującą informację na temat swego życia: „Wiedz, iż nie otrzymałam żadnej łaski od Boga bez wielkich starań, ciągłej modlitwy, żarliwego pragnienia i wielu łez i pokut.” Niesamowite! Mimo że Matka Boża była doskonała, musiała tak jak my pokutować, wylewać łzy, aby wypraszać łaski od Pana Boga. Tak, moi mali rycerze, Pan Bóg planując ten świat, w swej mądrości postanowił, że musimy modlić się, czynić małe ofiary, nawet wylewać łzy, aby otrzymać łaski. Taki jest plan Boży wobec nas, plan, który ułożyła nieskończona mądrość Boża, wybierając dla nas to, co najlepsze.

Widzicie więc, jak wielkie zadanie przed Wami. Jeśli spojrzymy na świat, dostrzeżemy coś przerażającego. Tak mało jest dusz, które prawdziwie kochają Pana Boga. Tak wiele jest osób, które żyją z dala od Pana Boga. Są jego wrogami. Te biedne dusze idą szeroką drogą, która prowadzi do piekła. Nie są w stanie sobie wyprosić łaski nawrócenia. Nie modlą się, nie pokutują. Nie starają się o łaskę, gdyż jej nie pragną. Są daleko od Pana Boga i nie wiedzą, jak wielkim darem jest łaska. Ich sytuacja jest beznadziejna, dlatego potrzeba, aby inni modlili się, wylewali łzy i pokutowali za nich. Potrzeba, aby inni uratowali ich przed największym nieszczęściem, jakie może ich spotkać, przed piekłem. I to, drodzy rycerze, jest Wasze wielkie zadanie. Matka Boża w Fatimie mówiła, że tak wiele dusz idzie do piekła, bo nikt się za nie nie modli. I my chcemy to zmienić. Obowiązkiem miłości bliźniego jest ratować te dusze. Dlatego przywdziewamy zbroję, dlatego chwytny miecz, aby walczyć o te biedne dusze i je ratować. Co to za zbroja i miecz? To, o czym mówi Matka Boża. To nasze pragnienia i starania o świętość naszego życia, łzy, modlitwy oraz pokuty. W trakcie roku szkolnego, który niedawno się rozpoczął, mamy wiele okazji do tej walki. Ale musimy na nowo powrócić do gorliwości, zdobyć się na odwagę do walki i ratować biednych grzeszników. A więc do boju!

KS. DAWID WIERZYCKI FSSPX

Intencje
modlitewne



Październik: **O szacunek dla życia poczętego**

Każdy rycerz ma szczególny obowiązek troski o słabszych. Do najslabszych, którzy wymagają naszej opieki, należą dzieci poczęte, których życie często zagrożone jest w łonie ich mam. Podobnie jak Święci Młodziankowie, dzieci te są niesprawiedliwie mordowane, zanim zdążą poznać Zbawiciela! Najświętsze Serce Jezusa czeka tylko na Wasze modlitwy, aby udzielić łask, dzięki którym uratowane może zostać życie tylu niewinnych, którzy kiedyś, tak jak Wy, także mogą zostać Krzyżowcami.

Listopad: **Za prześladowanych katolików**

Nie każdy ma tyle szczęścia co Wy, aby co tydzień móc uczestniczyć z rodzicami i rodzeństwem we Mszy św. Nie każdy chrześcijanin może także otwarcie uczynić znak krzyża na ulicy czy modlić się na Różańcu bez obawy o prześladowanie ze strony państwa, w którym żyje. Wielu katolików musi ukrywać się ze swoją wiarą, gdyż mogą stracić życie bądź trafić do więzień. Módlmy się do Najświętszego Serca, aby naszym braciom i siostram w wierze nigdy nie zabrakło odwagi i sił do wyznawania Chrystusa oraz aby wszelkie prześladowania naszej religii ustały.



Grudzień: **Za umierających i zmarłych**

Diabeł stara się ze wszystkich sił zaszkodzić chrześcijanom na łożu śmierci, ponieważ ma nadzieję zdobyć te dusze dla siebie. Wiele dusz zmarłych chrześcijan musi po śmierci odpokutować za przewinienia ich życia. Jak bolesne jest ich oczyszczenie! Dusze te muszą przechodzić tak bolesne męki jak w samym piekle, z tą tylko różnicą, że w przeciwieństwie do potępionych w piekle, one kochają Pana Boga i mają słuszną nadzieję oglądania Go w Niebie, a ich cierpienia są tylko czasowe. Niestety nie mogą one modlić się same za siebie o skrócenie mąk. Dlatego każdy gorliwy Rycerz Krucjaty powinien pragnąć ulżyć duszom zmarłych oraz umierającym swoją modlitwą. ✠

Ciche umartwienia



Drogie dzieci! Umartwienie jest lekarstwem dla naszej skażonej grzechem pierwotnym natury ludzkiej, środkiem naprawiającym to, co zepsute, bronią w walce o zbawienie naszej duszy. Ale jeśli chcemy zrozumieć, czym jest skażona natura człowieka, musimy najpierw dowiedzieć się, jaka była przed jej zepsuciem.

Z Objawienia wiemy, że wszystko, co zostało stworzone przez Pana Boga, było dobre. Pierwsi ludzie otrzymali niezliczoną ilość darów naturalnych i nadprzyrodzonych. Swoim rozumem natychmiast poznali wszystkie tajemnice świata, stawali się od razu świętymi, dziećmi i przyjaciółmi Pana Boga. Panowała doskonała harmonia między duszą ludzką a Bogiem oraz duszą i ciałem pierwszych ludzi. W duszy panował doskonały ład i spokój, ukierunkowana była ona jedynie na Pana Boga, a ciało było jej całkowicie posłuszne. Ale piękno, dobro i harmonia zostały zniszczone wskutek grzechu pierwszych rodziców. Zepsucie dostało się do natury ludzkiej. Rozum uległ zaćmieniu, przestał być tak jasny. Wola stała się słaba i skłonna do złego. Miejsce miłości do Boga zajęła miłość własna.

Nie oznacza to, że przez grzech pierwotny człowiek stał się całkowicie zły i zupełnie niezdolny do dobrego, jednak konieczna stała się Boża łaska. Wprawdzie chrzest gładzi grzech pierwotny i uświęca duszę przez wprowadzenie do niej Boga, jednak nie zmienia naszej zepsutej natury i pozostawia pole do walki z jej złymi skłonnościami. Z Bożą pomocą walka ta jest zwycięska.

Skoro jednak mamy walczyć, musimy mieć jakąś strategię. Wiarą, pokorą, czystością, umartwieniem i miłością do Pana Boga musimy przewyciężyć miłość własną i chęć nieumiarkowanego korzystania ze wszystkiego, co przynosi nam życie. Z pomocą przychodzi Pan nasz Jezus Chrystus, który uczy: „*Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze się samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną*” [Łk 9, 23].

Człowiek pragnący pokonać swoją upadłą naturę musi stać się podobnym do Pana Jezusa, musi pójść Jego drogą i starać się naśladować Go we wszystkim. Droga życia Pana Jezusa usłana była cichymi umartwieniami. Widać je zarówno w historiach opowiadających o nich wprost, na przykład o 40-dniowym poście na pustyni, ale również już na samym początku Jego życia, gdy zamiast królewskich pałaców wybiera ubogą, zimną stajenkę. Chcąc naśladować Pana Jezusa, musimy praktykować umartwienia, nazywane inaczej zaparciem się siebie lub wyrzeczeniem.

Przychodzą na myśl pytania: co to jest właściwie umartwienie? Jak powinniśmy się umartwiać? Z całą pewnością umartwienia powinny być dostosowane do naszego wieku, naturalnych, indywidualnych możliwości oraz doskonałości, do której powołuje nas Pan Bóg. Po pierwsze, musimy unikać grzechu śmiertelnego i wszystkiego, co nas do niego wiedzie. Następnie powinniśmy wystrzegać się grzechu powszedniego, pozbywać się złych przyzwyczajęń i odmawiać sobie czasem codziennych przyjemności.

Czy dzieci też mogą się umartwiać? Oczywiście! Doskonałym przykładem mogą być święci Hiacynta, Franciszek i Łucja, którzy pomimo młodego wieku pokazali całemu światu heroiczny stopień umartwienia ze względu na miłość Pana Boga i biednych grzeszników. A może stwierdzicie, że przykład świętych dzieci wybranych przez samą Matkę Bożą jest niedościgniony? Przedstawimy więc krótką historię zwyczajnej dziewczynki pragnącej zostać świętą.

Pewnego upalnego popołudnia w jednej z krakowskich szkół odbywał się jak co dzień podwieczorek poprzedzający popołudniowe zajęcia. Czas ten nie był organizowany przez szkołę, a jedynie z inicjatywy samych dzieci. Każde z nich przynosiło jakiś poczęstunek. Pośród wielu łakoci takich jak drożdżówki i batoniki, swoje miejsce znajdowały też na przykład zwykłe jabłka.

Tego dnia 10-letnia Julka postanowiła zabrać ze sobą opakowanie ciasteczek z polewą czekoladową, które były ulubionym przysmakiem

wszystkich dzieci, zwłaszcza Julki. Aby je kupić, dziewczynka musiała wydać swoje ostatnie kieszonkowe. Kiedy wreszcie dotarła do sali, w której urządzano podwieczorek, zauważyła, że wszystkie dzieci pozostawiły słodycze i poszły się bawić na boisko. Julia pomyślała, że to idealny moment, aby położyć ciastka. W ten sposób nikt nie będzie wiedział, że to właśnie ona przyniosła wyjątkowo lubiane słodycze. Chciała uniknąć podziwu i pochwał ze strony kogokolwiek. Chciała, aby jej czyn był znany wyłącznie Panu Jezusowi. Szybko zrobiła to, co zaplanowała i dołączyła do reszty dzieci.

Po zabawie przyszedł wreszcie czas na poczęstunek. Wszyscy zebrali się w sali i rozpoczęli podwieczorek. Radość dzieci była ogromna, gdy zobaczyły, że ktoś przyniósł ulubione ciasteczka z czekoladą. Nikt jednak nie domyślił się, że tą osobą była Julka. Jakby tego było mało, dziewczynka postanowiła z miłości do Pana Jezusa nie zjeść ani jednego ciastka czy cukierka, ani jednej drożdżówki. Bała się jednak, że dzieci zaczną dopytywać, dlaczego nie je, a jej ciche umartwienie stanie się przedmiotem niepotrzebnej dyskusji. Zauważyła, że na stole były również jabłka. Julia ich nie lubiła, ale ponieważ nikt o tym nie wiedział, uznała, że je zje, aby nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Wzięła owoc, oczywiście nie po to, aby dogodzić swemu podniebieniu. Ku jej ogrom-



nemu zaskoczeniu, jabłko okazało się najsmaczniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek jadła. Nigdy wcześniej nie dostrzegła, że te owoce są tak dobre. Smakując, myślała z zaskoczeniem: jest takie twarde i chrupiące, ale równocześnie soczyste... nie jest ani zbyt słodkie, ani zbyt kwaśne...

Nikomiu nie wyjawiała swojej tajemnicy, małego prezentu od Pana Jezusa, który pozwolił jej nieoczekiwanie cieszyć się smakiem niekochanych jabłek w nagrodę za jej umartwienie.

Widzicie więc, że dusze dążące do prawdziwej doskonałości mogą być nagrodzone już na ziemi. Niech ten przykład zachęca nas do ofiarowywania Panu Jezusowi małych umartwień, ku większej miłości i Jego chwale. ✠

BRAT MAKSYMILIAN

Zadośćuczynienie

Drogie dzieci! W poprzednim numerze Rycerzyka poznaliście niektóre cele Mszy świętej. Wiecie, że jest ona przede wszystkim Przenajświętszą Ofiarą. Dowiedzieliście się również, że w trakcie Mszy świętej Pan Jezus w naszym imieniu czci i wielbi Pana Boga oraz składa za nas Panu Bogu dziękczynienie za otrzymane dobrodziejstwa. Teraz poznamy kolejny cel: we Mszy świętej nasz Zbawiciel składa zadośćuczynienie, czyli wynagrodzenie za nasze grzechy i prosi swojego Ojca o ich przebaczenie.

Popatrzmy na Pana Jezusa na Krzyżu i rozważmy Jego słowa: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. To straszne cierpienie, okrutna śmierć Syna Bożego na Krzyżu miały uczynić zadość sprawiedliwości Bożej. Otóż Ofiara Mszy świętej, ta sama co Ofiara na Krzyżu, ma ten sam cel: przez zasługi Pana Jezusa ubłagać sprawiedliwość Bożą. Poniższa historia pomoże Wam to zrozumieć.



Pewien kapitan marynarki, Alfons Albucherche, człowiek szlachetny i odważny, dowodził załogą swego statku podczas kolejnego rejsu. Rozszalała się wtedy straszna, groźna burza. Jego życiu groziło wielkie niebezpieczeństwo, tak jak i wszystkim podróżnym. Nie pozostawała już żadna nadzieja: fale napierały na statek, wydawało się, że za chwilę zatoni on w morskich odmętach. Podróżni i marynarze krzyczeli z rozpacz i polecali swoje dusze Panu Bogu, myśląc, że nadszedł koniec ich życia. Kapitan też był przerażony, dodatkowo martwiła go odpowiedzialność za ludzi, którzy powierzyli się jego opiece podczas tego rejsu. Pomimo strachu dodawał wszystkim odwagi, jednak gdy burza szalała coraz bardziej, i on zaczął tracić wszelką nadzieję.

Nagle ujrzał na pokładzie matkę, która tuliła do piersi kilkumiesięczne dziecko. Błysnęła mu pewna myśl. „Kobieto, daj mi dziecko.” – rzekł jej. „Nigdy! – krzyknęła nieprzytomna ze strachu matka – bo pewnie wrzucisz je w morze!”. „Nie – odrzekł Alfons – mam tylko nadzieję uratować wszystkich”. Wziął niemowlę i podnosząc je ku niebu, błagalnie zwrócił się do Pana Boga: „Boże wielki, Boże sprawiedliwy i wszechmocny, my wszyscy jesteśmy grzesznicy i tysiąc razy zasługujemy na śmierć, ale to dziecko jest niewinne. Och! Boże miłości i miłosierdzia, przez miłość dla tego dziecka przebac nam wszystkim i wybaw nas od burzy i śmierci!”

Drogie Dzieci, ten akt żywej wiary i ta prosta, pełna zapału modlitwa tak się Bogu spodobała, że wkrótce potem ucichł wiatr, rozpogodziło się niebo, uspokoiły się morskie bałwany i wszyscy zostali uratowani. Zobaczcie, jeśli niewinność małego dziecka może pobudzić Boga do miłosierdzia, o ileż więcej może Dzieciątko Jezus, gdy jest ofiarowane swemu Ojcu we Mszy św. jako Hostia pokoju. I tę ofiarę składają Bogu księża codziennie, w każdej Mszy świętej, a gdy kapłan podnosi Hostię, cud ten się powtarza. Tak, drogie dzieci Maryi, od Mszy świętej zależy zbawienie świata i jego istnienie; bez niej świat już od dawna byłby zniszczony naszymi grzechami. ✠

Konkurs poezji

Polonistka ze szkoły Marjanka zaproponowała swoim uczniom napisanie wierszy o jesieni. Inspiracją do tego pomysłu było nie tylko żywe zainteresowanie uczniów 4a językiem polskim, ale przede wszystkim piękno otaczającej przyrody. Trzeba było przyznać, że tak pięknego i ciepłego października nie było od kilku lat! Liście drzew i krzewów przybrały ciepłe barwy – żółte, pomarańczowe, czerwone i brązowe. Marjan postanowił, że napisze wiersz o jesieni w Pieninach, w których był w ubiegły weekend z rodziną. Dawid planował stworzyć wiersz o kolorowych liściach, zaś Stasiek, z którym Marjanek najbardziej zacieśniał szkolną przyjaźń, nie miał żadnego pomysłu na wiersz i chodził z tego powodu z lekko zwieszoną głową i posmutniałą miną... Trzeba jeszcze dodać, że Staś nie przyszedł na mecz piłki nożnej, jaki rozgrywał się w ich miasteczku!

W tym też czasie rodzice Marjana, którzy słynęli z wzorowej organizacji wycieczek i pielgrzymek, wymyślili wyjazd do Sanktuarium w Gietrzwałdzie. Siódmego października, a była to niedziela i Święto Matki Bożej Różańcowej, rodziny Marjana, Stasia, Dawida, Kasi i Tomka wcześniej rano wyjechały zamówionym busem do słynnego miejsca objawień Matki Bożej.

– Poproszę Matkę Bożą o to, aby mi dała więcej rozumu do napisania wiersza o jesieni – powiedział na ucho Staś Marjankowi. – Tylko się ze mnie nie śmieję, proszę! – dodał chłopiec.

– Nie wiem, czy można takimi sprawami zawracać głowę Matce Bożej, ale spróbuj! W sumie to nasz przewodnik duchowy, święty Maksymilian Kolbe, zachęcał do takiej szczerzej ufności Maryi! – oznajmił kolega.

Słowa przyjaciela wlały w serce Staszka nową nadzieję i ośmieliły do szczerzego wyznania – Obiecałem Matce Bożej, że napiszę wiersz *ad majorem Dei gloriam et Beatissimae Virginis Mariae!*

– A co to znaczy, bo ja aż tak dobrze nie znam łaciny? – zapytał Marjan.

– To ulubiona dewiza mojego taty i znaczy: na większą chwałę Bożą i cześć Najświętszej Dziewicy Maryi – objaśnił Stanisław.

– Wiesz co, przyjacielu? Wygrasz ten konkurs! Mam jakieś takie przecucie. I wreszcie uśmiechnij się, bo jedziesz do Pani, która daje nadzieję!

Stasiek poruszony słowami kolegi uśmiechnął się i w jego sercu zapanowała prawdziwa radość, a była to Boża radość. Drugim powodem było to, że to jego tata opowiadał z chrześcijańskim entuzjazmem historię objawień Matki Bożej w Gierwałdzie w 1877 roku, a wszyscy słuchali go z największą uwagą. W drodze do sanktuarium zaprzyjaźnione rodziny odmówiły wszystkie trzy części różańca.

Gdy dojechali na miejsce, mgła jeszcze spała na pobliskich polach, za to słońce promykami rozświetlało już dach i wieże gierwałdzkiego kościoła. Widać było, że jest już „gotowe” do oddawania chwały Panu Bogu i czci Niepokalanej!

Dzieci wybiegły pierwsze z autokaru i udały się do Kapliczki Objawień, stojącej u podnóża kościoła. To właśnie w tym miejscu Justynce i Basi ponad 100 lat temu ukazała się Matka Boża, polecając codzienną modlitwę różańcową.

– Pomyślmy, jaki sekret skrywa różaniec, skoro Matka Boża prosi w tylu miejscach na świecie o jego odmawianie – zachęcił do refleksji Dawid.

– Tak! Tak! – krzyknęła Kasia. – Lecz tu, w Gierwałdzie, Matka Boża przypomniała jednocześnie, że najważniejsza jest Msza Święta! – dodała.

– Najświętsza Ofiara to jest największy z cudów, to niebo! – westchnął Stasiu.

Dzieci zatopiły się w cichej refleksji nad tajemnicą Ofiary Pana Jezusa. Wydawało się, że to sama Niepokalana przygotowuje je do Misterium Męki Pańskiej, na którym za chwilę staną, a potem przyjmą do swoich serc Przenajświętsze Ciało Pańskie.

W trakcie tego modlitewnego rozważania Stasiu i Marjanek skierowali wzrok na dalece posadzone przy kapliczek. Na listkach i płatkach kwiatów młode pająki rozsnuły tysiące delikatnych nitek. Było to babie

lato. Do tych niteczek były poprzyczepiane mieniące się w porannym słońcu krople rosy.

– Wiesz, przyjacielu – zwrócił się Stasiek do Marjana – wydaje się, że są to łzy Matki Bożej z powodu wielkiej liczby dzieci, które dziś nie pójdą na Mszę Świętą.

– A może to „rosowy” różaniec? – zapytał cichutko Marjan.

– „Rosa” po łacinie znaczy „róża”, to też ma sens! – odpowiedział Stasiu.

– Napisz więc wiersz o tej rosie! – zaproponował Marjan.

– Tak! To będzie wiersz o porannych łezkach Matki Bożej! – dodał przyjaciel.

Może się Wam to wyda niewiarygodne, ale Stasiu napisał najpiękniejszy wiersz w całej szkole. Zdobył I miejsce w konkursie poezji. Pani była tak zachwycona tym wierszem, że postanowiła go wysłać na konkurs ogólnopolski.

Zapytacie: a poznamy ten wiersz? Tak – dwie pierwsze zwrotki, kolejne wymódlcie na różańcu!



*Z łez Maryi utkana jest ta modlitwa,
Bo tu o życie wieczne dusz toczy się gonitwa!
Z każdą zdrowąską osuszam różańcowe niteczki,
Wkładając łzy Maryi do jesiennej skrzyneczki.*

*A w tej skrzyneczce są i moje ofiary,
niczym kasztany, żółędzie i złotej jesieni dary!
Modlę się za dzieci, co zgubiły drogę do nieba,
Wynagrodzić zniewagi Bogu – tego dziś potrzeba!*



KAROLINA GRACZYK

iech
żyje
łacina!

Łacina uchodzi za język martwy. Co to oznacza? W praktyce chodzi o to, że nie mówi się już w tym języku w żadnym kraju. Tymczasem dla Kościoła Katolickiego jest to język sakralny, ponadczasowy, który niczym pomost łączy wiernych z całego świata. A wszystko to dzięki stałości i niezmienności łaciny! Każde słowo w języku łacińskim miało i ma to samo znaczenie do tej pory, a w przyszłości będzie tak samo, nic się nie zmieni.

Czy wiecie, że język polski jest bogaty w liczne zapożyczenia z łaciny? Zapożyczenia są to słowa wzięte z innego języka. Wyrazy pochodzące z łaciny nazywamy latynizmami. Są to, *notabene*, najstarsze z zapożyczeń w języku polskim. Jak to możliwe?

Wszystko zaczęło się w 966 roku, gdy Polska przyjęła chrzest. Przyjęcie chrześcijaństwa miało przełomowe znaczenie dla naszego kraju. Wiele słów z łaciny, głównie słownictwo związane z tematyką kościelną, Mszą Świętą, a nawet szkolnictwem, stopniowo przenikało do naszej ojczystej mowy. A działa się to głównie za pośrednictwem języka czeskiego. Nasz książę Mieszko I, który zaprowadził chrześcijaństwo w Polsce, z pewnością ma za co być wdzięcznym swej czeskiej żonie Dobrawie!

Jako że od zarania dziejów językiem liturgii była właśnie łacina, zaczęto jej nauczać, przez co zyskała na popularności. Wkrótce stała się ona językiem urzędowym. Jej znajomością szczylicili się znani kronika-



rze, tacy jak Gall Anonim czy Wincenty Kadłubek. Spisywali oni dzieje naszej wspaniałej polskiej kultury. W późniejszych wiekach pozycja łacina wcale nie słabła. Wręcz odwrotnie! Znali ją nie tylko duchowni, ale i każdy dobrze wykształcony człowiek. Dla świata język łaciński był tym, czym teraz jest angielski, czyli językiem międzynarodowym. W nim sporządzano dokumenty, toczono dysputy naukowe czy ogłaszano prawa.

Łacina nie tylko miała wpływ na słownictwo kościelne czy szkolne. Jej wyraźne ślady dostrzec można także w dziedzinach współczesnego życia, zwłaszcza w prawie, biologii czy medycynie. I tak, w sądzie, składając *apelację* w *terminie*, sporządzając *akta* w sprawie czy udając

się do **kancelarii** po poradę **adwokata**, zetkniesz się z łaciną. W parku, podziwiając latem pachnące **akację** czy **lawendę**, jesienią potykając się o dorodne **kasztany**, pojawi się łacina. Język ten po dziś dzień nas otacza. Kupując w sklepie **cynamon**, krojąc **cebulę**, w języku polskim natrafisz na pozostałości po łacinie. Na **Uniwersytecie**, **studiując anatomię** człowieka, w **szkole**, pisząc na **tablicy** lub **atramentem** w zeszytach, czuć będziesz jej obecność. I w końcu, na niedzielnej Mszy Świętej, przy **ołtarzu** również królować będzie znana już od wieków łacina. Jak na martwy język całkiem żwawa ta łacina! ❖

JOANNA KACZMARSKA

Wakacyjny obóz

Mówią, że nic dwa razy się nie zdarza. Po ubiegłorocznym, bardzo udanym obozie dla dziewcząt, poprzeczka została podniesiona bardzo wysoko, nie bez powodu zastanawialiśmy się więc, czy i tym razem wszystko się uda. Zgodnie z zasadą, że nie zmienia się czegoś, co jest dobre, na tegorocznym obozie nie planowaliśmy wielkich rewolucji. Skład personalny zarówno kadry, jak i uczestniczek pozostał prawie ten sam co w ubiegłym roku. Zmieniło

się jednak jedno: miejsce obozu. Wybór nie był przypadkowy. Urokliwa miejscowość Jaworki, położona w Pieninach, to miejsce wyjątkowe. Wielokrotnie bywaliśmy tam na obozach i zawsze przywoziliśmy miłe wspomnienia. A więc – jak było w tym roku?

Przez pierwsze dwa dni padał deszcz, a właściwie to lało. Jak powszechnie wiadomo, w czasie deszczu dzieci się nudzą, więc widmo

katastrofy zaglądało nam w oczy, ale... wpadliśmy na pomysł, by modlić się do św. Józefa o lepszą pogodę. Efekt był natychmiastowy. Trzeciego dnia zaświeciło słońce i nie opuściło już nas do końca obozu. A my codziennie dziękowaliśmy św. Józefowi za pomoc.

Życie obozowe ma swój swoisty urok, w którym jest miejsce i na zabawę, i na modlitwę. Każdy dzień zaczynaliśmy Mszą świętą, a kończyliśmy modlitwą wieczorną. Katechezy i kazania księdza Szymona Bańki, duchowego opiekuna obozu, choć krótkie, były bardzo treściwe i dopasowane do okoliczności. Kiedy planowaliśmy wycieczkę w góry, ksiądz przypominał nam o potrzebie składania ofiar z małych rzeczy, np. nie narzekania podczas wyczerpującej górskiej wędrowki. Nasz opiekun powiedział również o modlitwie różańcowej, trudnej, bo łatwo przy niej o roztargnienia, ale za to niezwykle skutecznej. Dowiedzieliśmy się również, że do św. Józefa można zwracać się o pomoc we wszystkich problemach.

Nie dziwi więc fakt, że podchody zostały zorganizowane na cześć św. Józefa. „Przenieśliśmy się” do Betlejem – jedna grupa miała za zadanie przygotować drogę dla Świętej Rodziny, gdy ta uciekała do Egiptu, a druga miała ją bronić przed wrogami. Podczas podchodów dziewczyny wykazały się nie lada hartem ducha: zbudowały schronienie dla Świętej Rodziny, wnieśli wielkie kamienie na szczyt, a także... zerwały gołą dłońią pokrzywy. Okazało się, że goła dłoń to prawdziwy postrach tych chwastów!

Podczas obozu uczestniczki walczyły na różne sposoby, nie tylko podczas laserowego paintballa, który rozgrzał do czerwoności nawet kadrę, ale także podczas gier na boisku. Zbijak, piłka nożna, dwie flagi wzbudzały wiele emocji, uczyły też umiejętności godnego znoszenia porażki, podobnie jak trwający cały obóz turniej ping-ponga.

Nie zabrakło zwiedzania okolicznych atrakcji: zamków w Niedzicy i Czorsztynie oraz przepłynięcia legendarną Czorsztynianką. Zdobyliśmy również dwa szczyty: Trzy Korony i Wysoką. Poznaliśmy górski klimat

bazy namiotowej, gdzie schroniliśmy się przed deszczem i wypiliśmy herbatę.

Podczas zajęć obozowych uczestniczki mogły się dowiedzieć, jak łatwo w domowych warunkach zrobić kule do kąpeli oraz ozdobne mydła. Poznały również podstawy aerobiku. Dużym zaskoczeniem była gra miejska, podczas której należało wykazać się nie lada sprytem oraz refleksem.

Nie można zapomnieć o stałych już punktach obozu: pokazie tradycyjnej mody dziewczęcej oraz śmiesznych fryzur i możliwości pokazania innym swojego talentu. Były śpiewy, układy taneczne, gimnastyka artystyczna, kabarety, małe spektakle. Ks. Szymon przygotował filmik ze zdjęciami z obozu, przy którym niejedna uczestniczka uroniła łzę, a opiekunki przedstawiły układ taneczny do muzyki z baletu Jezioro Łąbędzie.

Kiedy kończy się obóz, zawsze zadajemy sobie pytanie, czy był on udany. Rzewne łzy uczestniczek podczas pożegnania mówią same za siebie. Liczba dziewcząt przyjmujących szkaplerz NMP z Góry Karmel oraz wstępujących w szeregi Rycerstwa Niepokalanej również jest budująca.

Kolejny wakacyjny obóz dobiegł końca, ale na pamiątkę pozostała imponująca ilość zdjęć (ponad 3 tysiące!) wykonanych przez ks. Szymona. Pozostaje żywić nadzieję, że spotkamy się za rok w podobnym składzie, choć przecież... nic trzy razy się nie zdarza!



KL. SEBASTIAN

Drodzy Chłopcy!

Tegoroczny obóz pełen był różnych ciekawych wydarzeń oraz atrakcji. I choć od jego zakończenia minęło już trochę czasu, mam nadzieję, że jeszcze wszystkiego nie zapomnieliście! Dlatego też zachęcam Was do ćwiczenia pamięci podczas lektury poniższych wspomnień. W niektórych zdaniach napotkacie puste pola, gdzie brakuje jakiegoś słowa. Przypomnijcie sobie, o czym jest mowa i postarajcie się to zdanie uzupełnić. Kto uzupełni wszystkie zdania, poszczycić się może dobrą pamięcią. Będzie to również świadczyć o umiejętności skupienia, którą wykazaliście podczas obozu. Kto nie będzie mógł sobie przypomnieć, niech się nie smuci. Odpowiedzi znajdziecie na kolejnych stronach „Rycerzyka”. Gotowi? Zaczynamy!



Brat Maksymilian zabrał nas w tym roku do Jaworek. Jest to miejscowość położona w dolinie pomiędzy pasmem Pienin oraz pasmem Beskidu (A gdzie bywaliśmy przez ostatnie dwa lata? Oczywiście w !)

Tereny te były zamieszkane w przeszłości przez Łemków: grupę etniczną górali karpaccich. Nawet nasz ośrodek posiadał pokoje łemkowskie. Warunki były bardzo dobre, ale już pierwszy wieczór przyniósł ze sobą wyzwanie: powlekanie pościeli! Z której strony chwycić, z której włożyć, jak poradzić sobie z wystającą kołdrą z poszewki... Na szczęście opiekunowie pomogli. Nowe postanowienie Rycerza: samemu powlekać pościel w domu, wyręczając w tym mamę!

Następny dzień, jak zresztą wszystkie pozostałe, rozpoczynaliśmy Mszą świętą. W tym celu udawaliśmy się rano do niedaleko położonego kościoła, odmawiając po drodze pierwsze dziesiątki różańca. Kościół w przeszłości pełnił funkcję cerkwi grekokatolickiej, o czym świadczył przede wszystkim, czyli ściana z ikon oddzielająca prezbiterium od nawy. Po dziękczynieniu wracaliśmy do ośrodka na śniadanie. Następnie mieliśmy sprzątanie pokoi oraz katechezy. W tym roku klerycy opowiadali nam o miłości Ojczyzny.

Czas przed południem spędzaliśmy najczęściej w terenie. „Masada”, „Dwie flagi” to gry, które prawdopodobnie nigdy się Wam nie znudzą, podobnie jak zabawa o nazwie „Polowanie”, w której opiekunowie grający rolę zwierzyny uciekają przed chłopcami-myślimi. Wszyscy na samym początku starali się złapać ks. Dawida, który udając, zapewnił obławie aż 10 punktów!

Nie brakowało oczywiście wycieczek. Zwiedziliśmy zamki w Czorszynie oraz Niedzicy, pomiędzy którymi przemierzaliśmy się gondolami. Odwiedziliśmy także, czyli miejsce, gdzie mogliśmy zobaczyć kolekcję

starych karet oraz powozów. Przypomnicie sobie też pewnie dziewczynkę, która sprzedawała lemoniadę przy drodze.

Druga wycieczka zaprowadziła nas na szczyt Sokolicy. Po wielu trudach (oraz paru marudnych uwagach...) osiągnęliśmy szczyt i podziwialiśmy piękne widoki. W dole płynął, natomiast na wprost widać było Tatry. Po prawej mogliśmy spojrzeć na Trzy Korony. Schodząc w dół, doszliśmy do Krościenka i tutaj czekała kolejna atrakcja dnia: park linowy. Niektórzy z wychowawców nie mogli się nadziwić, ile macie energii... Brawa dla tych, którzy odważnie przeszli nawet najtrudniejsze trasy!

Trzecia wycieczka, rozgrzewka przed grą terenową, prowadziła do granicy polsko-słowackiej przez rezerwat Białej Wody.

Podczas czwartej, ostatniej wycieczki, mogliśmy wjechać kolejką krzeselkową na górę, gdzie zobaczyliśmy, w jaki sposób wytwarza się, . Każdy mógł później tego rodzaju sera spróbować oraz kupić.

Jednym z największych wyzwań tegorocznego obozu była gra terenowa, której trasa prowadziła przez malowniczy Wąwóz, . Do zdobycia było wiele punktów w trzech miejscach: u kleryka Antoniego (zadania sprawnościowe), u Brata Maksymiliana (test) i u mnie (także test). Nagła ulewa uniemożliwiła grę dwóm grupom. Tylko Niebiescy oraz Czerwoni zdobyli wszystkie punkty i po krótkim pobycie w opuszczonej budce sterowniczej wyciągu mogli spokojnie udać się z powrotem do Jaworek. Wtedy też poznaliście nową zasadę: tylko taki obóz uznajemy za udany, jeśli przynajmniej raz przemokniemy do suchej nitki.

Podobnie jak na wszystkich obozach, nie zabrakło ogniska oraz śpiewu przy gitarze, a także zabaw na boisku oraz meczów piłki nożnej. Mogliśmy też oglądać finał Mistrzostw Świata. Codziennie odwiedzała nas pani pielęgniarka, raz pojawił się pan policjant.

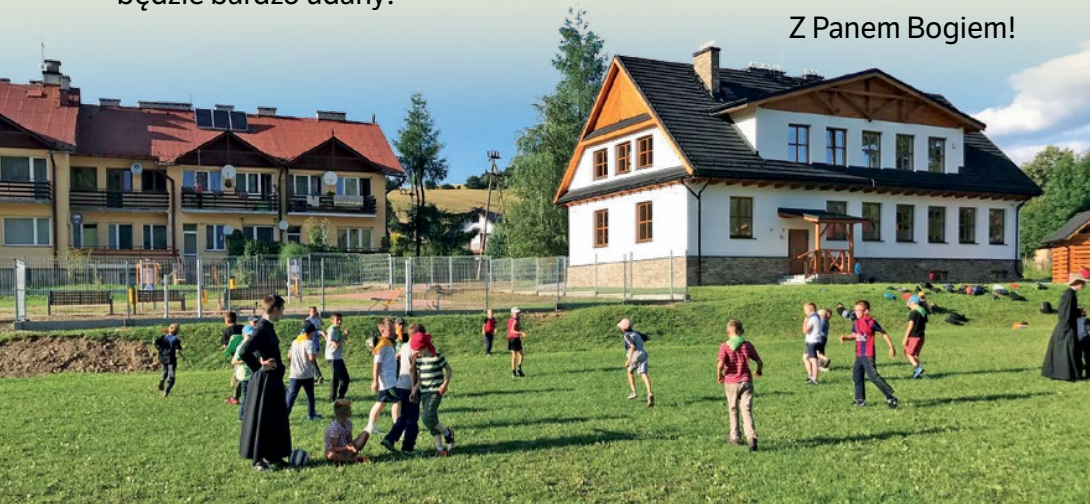
Ważna informacja – modlitwa nie była na marginesie i wszystkie opisane zajęcia były nią przeplatane. Odmawialiśmy Różaniec, słuchaliśmy



lektury duchowej podczas podróży autokarem. Każdy Rycerz może i tutaj znaleźć dobry przykład do naśladowania: codzienne zajęcia przeplatać modlitwą, choćby krótkim aktem strzelistym.

Ot i cały obóz. Mógłbym jeszcze wiele pisać i wspominać, tak jak Wy czasem wspominaliście poprzednie obozy. Niektórzy z Was już od wielu lat spędzają z nami początek lipca. Czas minął jednak szybko, znów trzeba było się pożegnać. Niektórzy z Was już się na następnym obozie nie pojawią... Tych natomiast, którzy za rok przyjadą, mogą tylko zapewnić, że na pewno i następny obóz, najprawdopodobniej także w Jaworkach, będzie bardzo udany!

Z Panem Bogiem!



ZOSIA SZLACHCIKOWSKA

Na kajakach

W sobotę 15 września po raz kolejny warszawscy wierni wzięli udział w rodzinnym spływie kajakowym. Tym razem mieliśmy płynąć rzeką Pilicą, a miejscem zbiórki była Warka.

Już pierwsze spotkanie było niemałym zaskoczeniem. Chyba nikt – może poza prowadzącym zapisy – nie spodziewał się tak dużej (aż 85!)

liczby osób. Wśród nas było trzech księży: ks. Konstantyn, ks. Jakub i nowoprzybyły z Czech ks. Jaromir, dwóch braci: br. Klaus i br. Maksymilian i około 19 rodzin. Warto też dodać, że prawie wszystkie dzieci biorące udział w spływie są członkami Krucjaty Eucharystycznej.

A właśnie! Tu uczynić trzeba małą dygresję. Tego dnia po porannej Mszy Świętej w szereg Krucjaty wstąpiło dwóch chłopców. Po odmówieniu litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa zostali przyjęci przez



ks. Jakuba do aspirantury KE. Na koniec zaśpiewaliśmy pieśń „My chcemy Boga” powierzając Niepokalanej małych rycerzy. Spływ był z pewnością świetną okazją do świętowania tak ważnego dla nich wydarzenia.

Wracając do niego – organizatorzy zapewnili nam autokary, którymi dojechaliśmy na miejsce startowe. Ta część osób, która uczestniczyła kiedyś w pielgrzymce do Częstochowy, z radością poznała, że tu trzeciego dnia pielgrzymi zatrzymują się na obiad. Powróciły wspomnienia i niektórzy nawet zaczęli śpiewać „Salvator mundi”.

Odziani w kapoki i uzbrojeni w wiosła zaczęliśmy wodować – a że było nas sporo, trochę to zajęło czasu. Ci, którzy wyruszyli pierwsi, musieli trochę poczekać, płynąc pod prąd czy ćwicząc slalom. Pogoda już od początku nas nie rozpieszczała – padał deszcz, czasem tylko trochę, czasem intensywniej, więc nie miało za bardzo znaczenia to, czy ktoś nas ochlapał. Rzeka miała spokojny nurt i szerokie koryto, co było bardzo pomocne w unikaniu kolizji.

W planie mieliśmy przerwę na ognisko. Kiedy ostatni uczestnicy wycieczki dotarli do wybranego miejsca, okazało się, że jednak nie będziemy się tam zatrzymywać – było jeszcze dosyć wcześnie. I tak sprawdziły się słowa, że ostatni będą pierwszymi, bo ci, którzy dopiero przybyli, nie musieli nawet wychodzić z kajaków.

Do kolejnego, już właściwego postoju, musieliśmy teraz dość długo płynąć. Apetyty rosły, więc wszyscy z radością zajadali kielbaski upieczone własnoręcznie nad ogniskiem. Wygrzewaliśmy się przy ogniu, a w międzyczasie przestał padać deszcz i wyszło słońce. Posileni mogliśmy śpiewać ulubione piosenki – dzięki bratu Maksowi, który chyba zawsze ma ze sobą śpiewniki. Gdy „ogniska już dogasał blask”, niespiesznie ruszyliśmy w dalszą drogę.

Ostatnie trzy kilometry trasy minęły nam szybko i przyjemnie – świeciło słońce, a my mogliśmy podziwiać piękno już jesiennej przyrody i rozkoszować się ciszą.

Tegoroczny spływ kajakowy był bardzo udany. Dopisała frekwencja, humory i nawet – koniec końców – pogoda. Była to świetna okazja do integracji oraz nabrania sił na nowy rok pracy i szkolnych obowiązków.



JAKIM STASZKIEM BYŁ ŚW. STANISŁAW KOSTKA

Teraz pokaże, co wart

Dwudziestego czwartego lipca 1564 roku przybyli młodzi Kostkowie na studia do Wiednia w towarzystwie domowego nauczyciela, Bielińskiego i kilku służących. Był wówczas zwyczaj w Polsce, że możni panowie wysyłali swych synów za granicę. Spędziwszy parę lat w jakiejś sławnej akademii, łatwiej mogli uzyskać potem mir i poważanie w kraju.

Z początku tęsknił Staszek trochę za Rostkowem. Smutno mu było na duszy i żal sielskiej młodości, z którą się rozstawał. Oczywiście nie płakał, wstydziliby się tego. Nawet okazywał na zewnątrz radość jakąś nowości, ciekawą świata i życia. Ale wspomnieniem wracał ciągle do Kostkowa; ojciec, zatroskany o gospodarstwo, a zawsze tak dobry dla wszystkich, matka, niespuszczająca oka ze swych dzieci, siostrzyczka Małgosia i braciszek Wojtuś nie schodzili mu z pamięci. Chwytało go dziwnie za gardło na myśl, że nie zobaczy ich, nie pożartuje, nie poroz-



mawia z nimi aż za parę lat. Za parę lat? Mój Boże, ileż to może się zmienić w tym czasie!

Najwięcej myślał o scenie pożegnania z matką. Ledwo powstrzymując się od płaczu, pewno, by nie odbierać im resztek odwagi, ścisła ich po wielokroć razy, robiła znak krzyża na czole, dawała ostatnie wskazówki matczyne.

– Pozostańcie dobrymi zawsze, moje dzieci. Niech Bóg ma was w swej opiece. Ty Staszku, nie popsuj się, bądź zawsze tak pobożnym, jak dotąd.

Drżała biedna matka, myśląc o tych, których szkoły zmieniły na gorsze.

Staszka też podobna troska trapiła. Zostać dalej pobożnym, czy się to da?



W domu nie było mu to trudno. Cieszyli się wszyscy z niego, lubili go za to, chwalili. Na przykład w dniach, w których przyjmował Komunię św., zdawało się, że cały dwór z nim razem świętuje. Domownicy byli szczególnie serdeczni dla niego, weselej do niego przemawiali, spoglądali na

niego z taką miłością i uszanowaniem, że aż go to zawstydzało. Czemu to innym, Pawłowi na przykład, tego samego nie okazują? – myślał. Ale pobudzał się do jeszcze większej pobożności i skupienia.

Tutaj wśród obcych ludzi, wśród tylu kolegów różnych wiekiem, pochodzeniem i narodowością, nie wiadomo, jak to pójdzie. Pamiętał, że ilekroć w domu zebrało się więcej młodych, już mu trudniej było panować nad sobą, rozmowy i zabawy nie zawsze były w jego guście. A teraz musi wieść życie wśród tak licznej gromady.

Nadto ta szkoła. Po raz pierwszy miał zostać uczniem szkoły publicznej. Dotychczas uczył się prywatnie pod kierunkiem i opieką domowego nauczyciela. Wchodził zaś nie do byle jakiej szkoły, lecz do sław-



nej już szeroko akademii wiedeńskiej, oddanej Jezuitom przez cesarza Ferdynanda kilkanaście lat temu. Obrobiją oni tu człeka, obrobiją!

Pocieszał się tym, że mieszkać będzie w konwiktach, pod nadzorem i opieką Ojców Jezuitów. Dlatego ich przecież ojciec właśnie do tej

szkoły posłał, gdyż zastynęła szeroko nie tylko jako szkoła wiedzy, ale i charakterów. Młodzież wychodziła z niej ugruntowana w wierze ojców i cnocie. Więc musi tu wszystko być urządzone tak, jak najlepiej potrzeba dla dobra dusz. Postanowił sobie przede wszystkim zachowywać pilnie przepisy domowego porządku i pełnić polecenia wychowawców.

Właściwa szkoła mieściła się w osobnym budynku, dużym, wspaniałym, obok kościoła. Konwikt służył jeno za mieszkanie dla zamieszkowców. Wielu wśród nich było zagranicznych, przeważali synowie magnatów. Chłopcy mieszkali po paru w osobnych pokojach, ale jadalni wspólnie, wspólny był też rozkład zajęć.

Wkrótce znalazł Stanisław wiele powodów do radości. Spozrzegł przede wszystkim, że atmosfera domu jest wybitnie religijna. Ojcowie na bigotów chłopców nie wyrabiali, ale czuwali pilnie nad ich zachowaniem się, chronili od złych wpływów i zgorszeń. Zaprawiano ich rozumnie do praktyk religijnych. Rano chłopcy słuchali mszy św., ważniejsze prace w ciągu dnia zaczynały się i kończyły modlitwą. Co tydzień słuchali kazania w kościele, a nadto w każdą sobotę jeden z księży miał do nich osobną egzortę. Do spowiedzi i Komunii św. przystępowali zwykle co miesiąc. Z głównej ściany sali, w której się uczyli, spoglądał na nich duży, piękny drewniany wizerunek Chrystusa na krzyżu. W domu panował spokój i cisza, tylko w godzinach tak zwanej rekreacji, czyli wspólnego wypoczynku, wrzało i szumiło jak w ulu od gwarów i śmiechów. Duży dziedziniec służył za plac gonitw i zabaw.

Konwiktów miał pod swą opieką młody Ojciec Willeriusz. Nie mieszał się wiele do ich zabaw i rozmów, zwracał jednak baczną uwagę na



wszystko. Chłopcy szanowali go bardzo. Prócz niego mieszkało w konwiktzie jeszcze paru księży, Ojciec Teobulk, profesor Staszka w dwu pierwszych latach, Ojciec Teodor Buzeusz, Michał Pold i paru innych. Starali się oni oddziaływać na swych wychowanków przez przykład spokojnego skupienia, modlitwy i studiów poważnych. Młodzi mieli nie tyle ze słów ich, ile z życia widzieć, jak oni kierują wszystko na większą chwałę Bożą i jak zawód swój, prace, choćby drobne pojmują jako służbę dla Chrystusa.

Stanisław słyszał o nich jeszcze w Rosikowie, ale tu miał sposobność poznać ich

z bliska. Od razu przyłgnął do nich. Podziwiał ich całkowite oddanie się Bogu. Dotychczas nie znał takich ludzi. Czuł się nieraz ze swą pobożnością zbyt samotny. Ci, z którymi żył, smucili go swą obojętnością dla Boga. Tutaj spotkał ludzi, których życie było całkowicie skierowane do Boga. Wiedział, że takich jest armia, że są wśród nich sławni, uczeni, wybitni urodzeniem. Poczuł się pewniejszy w swych upodobaniach, nowy zapał w niego wstąpił. Tak! Pod okiem tych ludzi będzie mógł żyć prawdziwie pobożnie. Będzie mógł z nimi rozmawiać, zwierzać się im, oni potrafią go zrozumieć, poradzą mu w niejednym, dopomogą. Szybko wywiązała się pomiędzy nim a jego wychowawcami wzajemna sympatia, cicha, nie okazywana zbyt wobec innych, ale serdeczna. Staszek do Ojców często zachodził, zwłaszcza do Ojca Doni, którego sobie obrał za kierownika sumienia. Rozmawiał tam o tym, jak się trzeba modlić, jak się bronić przed zniechęceniem. O innych wtedy tylko mówił, kiedy chciał kogoś pochwalić. Zapytany o rodzinę, czerwienił się z lekka, krótko odpowiadał, rozwodzenia się na ten temat unikał.

Odpowiedzi do tekstu ze str. 21:
Sądeckiego, Szczytnej,
ikonostas, jelenia,
wozownię,
Dunajec,
bryndzę,
Homole.



ŚW. STANISŁAW KOSTKA

- INTENCJE**
- ♦ październik: *O szacunek dla życia poczętego*
 - ♦ listopad: *Za prześladowanych katolików*
 - ♦ grudzień: *Za umierających i zmarłych*

